

Nieprzytomny, wydawał się przyjemniejszy

Jechała, aby dalej. Kilkakrotnie przejeżdżała z jednego brzegu potoku na drugi, konsekwentnie kierując się na północ. Wyostrzone zmysły ułatwiały jej omijanie ludzkich osad, objeżdżanie zdradliwych rozpadlin. Wciąż nasłuchiwała, czy nie słychać szczekania psów. Gwiazdy zbladły. Znowu zaczęło padać. Tym razem dziękowała za to bogom.

Przed wschodem słońca musiała wybierać między ryzykiem, że ich złapią ludzie Wiareca a tym, że Żylica umrze w jej własnym siodle. W panice przedzierała się przez mokry las. Nagle poczuła powiew pradawnych ludzkich marzeń. Wiedziona nieomylnym instynktem znalazła dawno zarośnięte wejście do jaskini.

Grota pośrodku gór wydawała jej się snem. Szybko położyła pogromcę smoków na ziemi i zaczęła pracę. Przez wiele godzin cierpliwie przykładła na odpowiednie miejsca mięso oderwane od kości i poszarpaną skórę. Łączyła żyłę z żyłą, mięsień z mięśniem, kość z kością. Wiarec nieźle się zabawił. Ból Żylicy był zbyt wielki, aby mogła go zostawić, a zarazem zbyt silny, aby umiała go do siebie nie dopuścić. Kiedy nie była w stanie go znieść, wybiegała na deszcz i dławiała się w długich uporczywych skurczach. Potem znowu wracała i dalej leczyła poharatane ciało pogromcy.

Wieczorem padła z wyczerpania przy ścianie. Drzemała niczym drapieznik gotowy do skoku nawet na najmniejszy szelest. Cały czas była ostrożna, chociaż wiedziała, że są bezpieczni. Deszcz zmył większość śladów, a o jaskini nikt nie wiedział. Zmysły mówiły jej, że człowiek nie wszedł do tej groty od tysiący lat. Żywiczna pochodnia rzucała migotliwe cienie. Szczupłe konie namalowane czerwoną gliną przez starodawnego twórcę zaczęły biec. Wierzchowiec Vimki parsknął.

Żylica otworzył oczy. Nie widział ani cieni na stropie, ani Vimki odpoczywającej po długotrwałej walce. Zobaczył tuż przed twarzą otwierającą się śmierdzącą paszczą smoka. Poczul płomień. Ubranie zajęło się ogniem, potem skóra. Płonął. Nie mógł się poruszyć, a tak bardzo nie chciał umrzeć. Nie miał wyboru. Suchymi, popękаныmi ustami bezgłośnie wymówił swoje hasło.

Poczuła, jak w jaskini zgęstniało powietrze. Zerwała się. Jej koń niespokojnie zatupał. Biegące po ścianach wierzchowce zamarły, żeby ustąpić miejsca innym siłom. Koło ucha zagwizdało coś niewidzialnego i rąbnęło w ścianę. Zdażyła odskoczyć zanim wielki jak głowa kamień odłamał się i spadł tam, gdzie przed chwilą leżała. Koń stanął dęba. Przegryzł rzemień i wybiegł na zewnątrz w deszczową noc. Kolejny gwizd zgasił pochodnię.

Jednak ciemność nie zapadła. Cienkie linie świecącej mgły, krzyżując się, przeszukiwały jaskinię. Uderzały z trzaskiem o ściany. Odłamywały całe bloki skalne i ciskały je na ziemię. Pomyślała o Żylicy. Musi go zabrać w deszcz z tej rozwścieczonej dziury. Unikając błyskawic, ruszyła w jego stronę. Wtedy usłyszała jeszcze coś.

Pogromca smoków poruszał ustami. Zachryple słowa, które wrywały mu się z gardła, były niezrozumiałe, przynajmniej dla ludzkich uszu. Inne siły usłyszały je i zgromadziły się wokół wtajemniczonego, aby mu pomóc.

– Żylica! – zajęczała, gdy pojęła, co się dzieje.

Nie słyszał jej. Nie dochodziło do niego nic z tego świata. Był zajęty smokiem, który rozżarzonymi zębiskami odrywał mu mięso od kości. Mimo nieznośnego bólu ciągle pozostała w nim wola życia – przeżyć, znaczyło zabić smoka. Był zbyt słaby i pokaleczony, aby mógł sam sobie poradzić. Natarczywiej zawołał o pomoc.

Ciężki blok odłamał się od sufitu i upadł tuż obok pogromcy. Vimka krzyknęła. Podniosła rękę, aby zasłonić Żylicy usta, ale niebieski błysk trafił w nią i odrzucił na bok. Chwilę kaszlała i łapała powietrze. Z trudem udało jej się wstać.

– Przestańcie – wrzasnęła. – Nie chcę mu zrobić krzywdy!

Gromadząca się magia była tak samo chaotyczna i bezrozumna jak ten, który ją przywołał. Powietrze wypełniło się piaskiem i suchym, szczypiącym smrodem. Nieokielznane świecące linie atakowały wszystko, co stało im na drodze. Nie miały względu ani na Vimkę, ani na Żylicę.

Następny kamień spadł pogromcy na brzuch. Żylica krzyknął. W mgnieniu oka była przy nim. Ostrożnie obserwując, jak poruszają się błyski, zakryła go własnym ciałem i krzyknęła:

– Żylica! Przestań, na wszystkich bogów, przestań!

Jej głos nie potrafił go zatrzymać. Przycisnęła mu dłoń do ust, ale wyzwolona magia nie potrzebowała już hasła wtajemniczonego, aby dalej rosnać. Vimka zakłęła. Zamknęła oczy. Wstrzymując oddech, wzięła do siebie cały ból pogromcy i utopiła go w największej głębinie. Z pamięci przywołała najprzyjemniejsze wspomnienie objąć matki, ciepła jej skóry i zapachu jej oddechu. Całą tę pamięć przekazała mężczyźnie.

– Słuchaj, Żylica. Zawołaj ich z powrotem. Inaczej nas zniszczą – prosiła.

Błagała całą sobą. Pozwoliła, aby poczuł jej strach przed niepokromioną, rozszalałą magią. Potem ostrożnie uwolniła mu usta. Nieskończenie długo trwało, zanim poruszyły się jego wargi. Ale skutek był zadziwiający. Nawet ona nie uchwyciła chwili, kiedy ciemności wróciły i nastąpiła cisza przerywana tylko oddechem rannego.

Wyczerpana zanurzyła twarz w derce, którą był przykryty.

– Ale nas urządziłeś – wyszeptwała.

Zakryła ręką usta i ledwie zdążyła wybiec.

Po czterech dniach czuła się słaba i pomarszczona niczym świeżo wylęgły motyl. Rano udało jej się wygramolić z jaskini, żeby zrobić zapasy deszczówki.

– Przynajmniej ty wróciłeś. – Poklepała konia po szyi i przytuliła się do niego. Parsknął.

Wtedy usłyszała, że wreszcie Żylica się budzi. Chwilę wodził wzrokiem po jaskini. W końcu ją dostrzegł. Nawet nie wyobrażała sobie, jakie to szczęście znowu widzieć jego czarne źrenice.

– Gdzie jestem?

– W bezpiecznym miejscu.

Usiadła obok niego. Kręciło jej się w głowie. Ostatnie dni spędziła przy jego boku, łącząc na powrót, za pomocą uzdrawiających zdolności, jego pokaleczone ciało. Przerywała tylko, kiedy musiała zaspokoić pragnienie lub ulżyć żołądkowi. Mieniło jej się przed oczami, ale zadowolona uśmiechała się do Żylicy.

– Uratowałeś mi życie – wymamrotał z odrobiną rozdrażnienia.

Nie oczekiwała wdzięczności, ale jego ton uraził ją.

– Tak. A gdyby to zwierzę umiało mówić, zdradziłoby ci, że nawet nie raz. Dotykałam cię przy tym

– dodała ze śmiechem.

Spojrzał na sufit.

– Nie musiałyś się męczyć. Będiesz w niełasce u Wiareca.

Zacisnęła usta. Gdy był nieprzytomny, wydawał się przyjemniejszy.

– Już ci powiedziałam, że jeśli komuś uratujesz życie, musisz przygotować się na związane z tym ryzyko.

Tym razem nie dyskutował i zamknął oczy. Przez chwilę patrzyła na jego rozluźnioną twarz i wsłuchiwała się w szum deszczu. Potem położyła się obok i zasnęła.

Koń cicho zarżał na znak, że Żylica obudził się. Uznała, że pora na posiłek.

– Jeszcze pada? – spytał i spróbował podnieść się z posłania.

– Nie wstawaj. Przyniosę ci.

Oparła miskę na kolanach i zaczęła go karmić, tak jak robiła to przez ostatnie dni. Miała delikatne ręce z długimi palcami. Ciągłe je czuł na swojej skórze, chociaż opatrunki zdjęła mu już wczoraj. Jej dotyk wcale nie był nieprzyjemny. Kiedy schylała się, dekolt za każdym razem wypełniał się miękkimi krągłościami?

– Robimy taki dym, że nawet ślepiec by nas znalazł – wyszeptał.

Wiedziała, że przestali ich już szukać. Pogromca, im lepiej się czuł, tym bardziej stawał się niesympatyczny, mimo to zdecydowała, że będzie cierpliwa.

– Drzewo jest mokre, więc dymi.

Miała ciepły, miękki głos. Przypomnił mu się sen, sprzed paru dni, kiedy omal nie zabił ich swoimi zaklęciami. Wtedy, pierwszy raz w życiu, było mu przez chwilę dobrze.

– Karmisz mnie jak małe dziecko. Daj, sam zjem – wymamrotał i wyrwał jej miskę z rąk. Wziął głęboki oddech, szybki ruch spowodował, że zakłuło go w całym ciele.

– No widzisz – skarciła go.

Spojrzał na nią. Spotkał się z jej ciepłym wzrokiem. Miała piękne, ciemne oczy przepełnione

troską. Albo czymś innym.

– Zostaw mnie. Nie potrzebuję, żebyś odbierała mi ból.

– To moja praca.

– Praca! Ciągłe mówisz tylko o pracy! Czyżby na niczym innym ci nie zależało? Chcesz powiedzieć, że kiedy wykradłaś mnie Wiarecowi, zebrałaś mnie do kupy, choć cały czas czułaś się przez to źle, uratowałaś mnie przed moją własną mocą i straciłaś na mnie całą swoją siłę, że to wszystko zrobiłaś tylko dlatego, że należy to do twojej pracy?

Zadrzała.

– Tak – odcięła się i chciała wstać.

Chwytał ją za rękę. Miał dość tej gry.

– Sama siebie okłamujesz. Wiedziałaś to od pierwszej chwili, kiedy spotkaliśmy się przy stole Wiarołomcy. Dlatego ciągnęło cię do lochów, dlatego nadstawiałaś kark, żeby mnie stamtąd wyciągnąć. Wiedziałaś, że należymy do siebie, bo obydwójce jesteśmy inni!

Jego oczy płonęły ciemnym ogniem. Próbuje mnie zauroczyć, przekonywała się.

– Za dużo mówisz.

Chciała się uwolnić, ale przyciągnął ją do siebie.

– Mydlisz sobie oczy. Spójrz na mnie, Vimko i powiedz, że mnie nie kochasz?

Przepalał ją swoim czarnym wzrokiem. Bardzo chciała mu wierzyć.

- Żylica... sam przecież powiedziałeś, że niewielu mężczyzn miałoby ochotę na takie ryzyko.

Rozwiązał jej pasek przy sukience i wsadził rękę za dekolt.

- Wiem, że nie mam czego się bać. Została jej ostatnia nadzieja. - Jesteś słaby...

- Nie jestem.

I rzeczywiście był cięższy i na swój sposób silniejszy niż ona.

Na zewnątrz szumiał deszcz. Żylica słuchał, jak pojedyncze krople spływają z liścia na liść, a potem spadają na wilgotny mech. Zamyślony siedział na kamieniu przy wejściu i obserwował niedbale przykryte ciało Vimki. Niewiarygodne, ile siły się w niej kryje. Szukał jej przez całe życie, a teraz zrozumiał, że się pomylił.

Obróciła się na drugi bok i spała dalej. Patrzył na jej ciemne włosy rozsypane na suchej trawie i dziwił się, że ufa mu nawet podczas snu. Jednocześnie wiedział, że tak powinno być. Po cichu się zaśmiał. Ludzie to głupcy. Sam najchętniej zmieniłby się w okrycie, żeby dotykać jej każdą częścią ciała. O bólu nie było mowy. Przekształcił się we wspomnienie innego uczucia. W chwili uniesienia Vimka podzieliła się z nim w sposób, w jaki nie potrafili tego zrobić żaden inny śmiertelnik. Oddała mu swoje szczęście i siłę, więc czuł się prawie tak dobrze jak przed tygodniem.

Z taką kobietą nie może zostać.